Agnieszka Osiecka, Białe zeszyty

Posłuchaj pan, panie podróżny
Co się zdarzyło na Próżnej
Żyła tam Jagna, dobra i czysta
I chodził do niej Jan kancelista
Akurat to była niedziela
Kręciła się karuzela
Zabrał tam Jagnę kochanek czuły
I całkiem zmącił jej miły umysł.
Oczy tej małej, jak dwa błękity
Myśli tej małej, białe zeszyty
A On był dla niej jak młody Bóg
Żebyż on jeszcze kochać mógł...
A lato jak bywa w Warszawie
Młodym służyło łaskawie
On ją zabierał nieraz na łódki
A ona jego leczyła smutki.
Posłuchaj pan, panie wędrowny
Nastał ten dzień niewymowny
Odszedł bez słowa kochanek podły
Na nic się zdały płacz jej i modły.
Oczy tej małej, jak dwa błękity
Myśli tej małej, białe zeszyty
A On był dla niej jak młody Bóg
Żebyż on jeszcze kochać mógł...
Pociągi odchodzą i statki
Ona nie wróci do matki
Kto by uwierzył w całym Makowie
Że dla niej światem był jeden człowiek
Przez niego więc siebie zabiła
Ta co z miłości tańczyła
Bóg jej wybaczył czyny sercowe
I lody podał jej malinowe.
Oczy tej małej, jak dwa błękity
Myśli tej małej, białe zeszyty
A On był dla niej jak młody Bóg
Żebyż on jeszcze kochać mógł...
Posłuchaj niewierny kochanku
Co nienawidzisz poranków
Wróci do Ciebie jeszcze ta trumna
Gdzie leży Twoja kochanka dumna
Bo taki co kochać nie umie
Przegra choć wszystko rozumie
Bóg Cię pokaże swą nieczułością
Za to żeś gardził ludzką miłością
Oczy tej małej jak dwa błękity
Myśli tej małej białe zeszyty
A Tyś był dla niej więcej niż Bóg
Pokłoń się do jej martwych stóp.